

Kiedyś był ogień nie było Jasła..



Budynek Starostwa w Rynku - w okresie okupacji hitlerowskiej

Dwujęzyczne obwieszczenie krzyczało:

Jasło, dnia 13 września 1944. ANORDNUNG - ZARZĄDZENIE

Celem zabezpieczenia ludności cywilnej rozkazuję natychmiastową ewakuację miasta JASŁA.

Do PIĄTKU dnia 15 września 1944 r. godzina 18 musi ostatnia osoba cywilna opuścić miasto. Ludności dozwolonym jest zabranie swego mienia.

Ludność udaje się w okolice Biecza - Gorlic, gdzie w poszczególnych gminach będzie pomieszczona.

Komendant Wojsk Niemieckich.

W interesie ludności miasta Jasła polecam natychmiast bez ociągania, zastosować się do rozkazu Władz Wojskowych.

Der Kreishauptmann in Jasło

podp. Dr GENZ



Obwieszczenie z 1944 i Starosta Dr GENZ

Taki oryginalny komunikat, eksponowany okazjonalnie w naszym Muzeum Regionalnym, zerwał 15 września 1944, z furty klasztoru Franciszkanów, 17 letni wówczas Stanisław Lewek. Narażając swoje życie, w obliczu zagłady miasta i gehenny jego mieszkańców zatroszczył się o corpus delicti tragedii Jasła.



Autor ze Stanisławem Lewkiem – we wrześniu 2014, w tle oryginał obwieszczenia z 1944

W moim rodzinnym domu, z dziada pradziada jaślan, przez dziesięciolecia opowiadano o exodusie, jakiego doświadczyli.

Moją wiedzę o wrześniu roku 1944 dopełniają jeszcze dziś, wówczas dzieci, mama Janina Dranka i Jej brat Antoni Juryś - jedyni już wśród najbliższych uczestnicy i świadkowie niewyobrażalnych, dla młodych, zdarzeń.



Rynek - w okresie okupacji hitlerowskiej, w głębi Ratusz

Zaledwie kilka dni po rozpoczęciu nauki w szkole, porządek tej jesieni 1944 zakłóciła wiadomość przekazana, w formie cytowanego ogłoszenia, o konieczności opuszczenia miasta w ciągu 3 dni. Ludzie w pośpiechu szukali kwater w pobliżu Jasła u znajomych i nie tylko. Niektórzy wyemigrowali do Biecza i dalej. Byli i tacy, którzy wyjechali do Krakowa i innych miast Polski. Nic dziwnego, że dziś Jaślanie są wszędzie, wszakże wielu już nigdy do Jasła nie wróciło. Nasza 7 osobowa rodzina Jurysiów udała się do Brzyścia, nieopodal Jasła na zaproszenie znajomej Kośkowej, która nosiła familii mleko, masło, sery, jajka.



Widok na Rynek od bramy kościoła Farnego

Czasu na działanie było niewiele. Mój dziadek, mistrz stolarski nie stracił głowy w tym nagłym wyzwaniu, zrobił naprędce drewniane walizki, by dobytek jakoś zapakować. Każdy z domowników dostał taki pakunek i drobiazgi do ręki, natomiast inne przedmioty, w tym pościel załadowano na dwukołowy wózek. Tak objuczeni powędrowali do Brzyścia - wspomina mama. Wujek natomiast dokładnie pamięta, że na wysiedlenie jechał na rowerku, który wcześniej, na 6 urodziny, kupili mu rodzice u mechanika Bąka. Wtedy, gdy mama z tatą dobijali targu wujek, z pomocą 4 sióstr, przeszedł intensywny kurs jazdy i z zachowaniem równowagi, samodzielnie od razu pojechał. Pojazd ów przetrwał ten burzliwy czas i późniejsze wojaże, zachował się do dziś jako sprawna kilkudziesięcioletnia historyczna pamiątka „Made in England”!



Dom w Brzyściu – miejsce wysiedlenia Jurysiów - fotografia z 2014

Moi przodkowie łatwo dotarli do Brzyścia. Przyjęto ich w domu Kośkowej, gdzie spędzili tylko jedną noc. Gospodarstwo zajęli bowiem, poza domownikami, Niemcy. Ci mieli tu, jak się okazało, dobry punkt strategiczny do działań wojennych. W ogrodzie, blisko zabudowań, ustawili dwa działa dużego kalibru. Już pierwsze wystrzały z tych armat pozbawiły drewniany dom szyb i otynkowania, które wypadły wraz z mchem wypełniającym szczeliny między balami. Chałupa widmo nie nadawała się do zamieszkania. Jurysiowie trafili do siostry Kośkowej - Marii Faryj mieszkającej po sąsiedzku w innym domu z synem Michałem. Była tam już 8 osobowa rodzina siostry dziadka z rodziną - Knullowie.

Zdali się na taki los, wszakże nie wszyscy mieszkańcy wioski przyjmowali wysiedleńców.

Rodzina mamy Jurysiowie była zatem na wysiedleniu w przyjaznym drewnianym domu Marii Faryj i jej syna Michała pod adresem: Brzyście 40.



Wejście do domu w Brzyściu - fotografia z 2014

Dom był niewielki, składał się z dwóch izb: pokoju i kuchni, sieni, w drugiej połowie - stajenki dla konia i krowy.

Dziadek fachowo przysposobił miejsca do spania. Zrobił trzy szerokie piętrowe prycze. Wszyscy, razem 15 osób, zamieszkali w jednym pomieszczeniu, w kuchni nocowała gospodyni, jej syn Michał przeniósł się na strych. Nasi to: Felicja i Julian Juryś, ich dzieci: Maria, Zofia, Krystyna, Janina, Antoni oraz Zofia Knull i jej dzieci Adam, Irena, Maria, Ewa, Janina, Józefa, Jadwiga. Z czasem było tam 21 osób, jako, że dołączyli: prababcia Maria Watras, 2 bracia dziadka Roman i Władysław Juryś z żoną Zofią.



Dom w Brzyściu – za tymi oknami mieszkali Jurysio

Prababcia Maria Watrasowa, bowiem, jak wiele starszych ludzi, nie zgodziła się na wysiedlenie, nie chciała pójść z rodziną, została w Jaśle, „by pilnować domu”, zajmować się psem i świnką. Te argumenty nie przemawiały jednak do Niemców. Wieprzka zarekwirowali, psa zastrzelili. Naszą seniorkę i inne osoby, przeważnie sędziwe, zebrali w jedną grupę i zmusili do opuszczenia miasta. Wszystkich gromadnie wyprowadzili pieszo w kierunku Biecza. Dowiedziawszy się o tym, wysiedleni w Brzyściu: babcia ze swoją bratową Zofią doszły do drogi i wyciągnęły moją prababcie z tej kolumny. Zadanie było o tyle łatwe, bo ta szła na przedzie prowadząc czyjąś krowę. Podeszły żwawo, wzięły krewną pod pachy i nie zauważone przez konwojujących szybko umknęły do domu na wzgórze.



Rodzeństwo Janina Dranka i Antoni Juryś przed domem w Brzyściu - 2014

Ta drewniana budowla, niemy świadek wydarzeń sprzed laty, stoi jak gdyby nigdy nic, w otoczeniu sadu, a dalej licznych nowych murowanych zabudowań. Pilnuje to piesek i doglądają potomkowie Michała Trzeciaka i Jego żony Karoliny: córki Maria Osika zamężna z Janem oraz Zofia Maciejowska z mężem Andrzejem wraz ze swoimi bliskimi. Znają z opowieści taty ten epizod wspólnego bytowania z Jurysiami i Knullami. Po 70 latach od wysiedlenia odwiedziłem z mamą i wujkiem tę przyjazną zagrodę, gdzie pomieszkiwali kilka zimnych miesięcy. Wzruszyli się, wspominali...

A nie było łatwo, zwłaszcza wyżywić tyle ludzi. Dziadek Julian Juryś zaopatrywał rodzinę w żywność przynieszoną prawdopodobnie z dworu w Niegłowicach. Jego bracia Roman i Władek, jako przedwojenni właściciele sklepów spożywczych, zdobywali część produktów od swoich byłych dostawców z innych wsi. Trochę zaopatrywali wysiedlonych gospodarze. Mielili swoje zboże na mąkę, z której wypiekany był chleb.



Obejście domu w Brzyściu - fotografia z 2014

Wysiedleni, także z mojej rodziny, otrzymywali, po staraniach, przepustki do miasta. Stąd wiedzieli, że wszystkie domostwa były najpierw ograbione, potem dla ich zatracenia precyzyjnie oznakowane, jak je unicestwić: spalić, czy wysadzić. Zaglądali do swych domów, by zabrać jeszcze coś, czasem ukrytego czy zakopanego. Okupanci odbierali im cenniejsze przedmioty. Dziadek Juryś przywoził jednak z takich wypraw deski pocięte na wymiar do robienia trumien. Dla Niemców nie był to kąsek do wzięcia, a dla stolarza materiał, który przerobiony zgodnie z przeznaczeniem albo i nie, dawał źródło dochodu.



Julian Juryś fotografia z lat 60 - tych XX wieku

Nasi rezydowali w Brzyściu kilkanaście tygodni, a ponieważ dom stał na wzniesieniu, nad strumykiem, Jasło mieli, jak na dłoni. Dokładnie widzieli z podwórka, planową zagładę miasta. Wujek Tosiek do dziś ma w pamięci obraz likwidowanych obiektów. Najwięcej pożarów było w Mikołaja - 6 grudnia 1944. Naliczył ich 66. Być może niektóre nakładały się na siebie. Widzieli wysadzenie klasztoru Sióstr Wizytek Na Górcie. Gmach lekko się zachwiał i zaraz po tym zamienił się w pył, a po jego opadnięciu budynek świątyni przestał istnieć. Podobnie zniszczono kościół Franciszkanów i gmach Liceum. Świątynię Fary wypalono, mury pozostały. Ich dom, nieopodal, legł w gruzach.



Prasa światowa o tragedii Jasła

15 stycznia 1945, tamże na wzgórzu, od wybuchu bomby lotniczej, zapaliła się stodoła sołtysa. Ciekawskie: moja mama Janina i jej siostra Krystyna, trzymając się pod rękę, z ciotką Zofią Knull w środku, biegly to zobaczyć.

Gdy były zaledwie 10 metrów od zabudowań, gdzie mieszkały, z oddali padł strzał, stryjenka upadła. Dziewczyny pobiegły do domu oznajmiając, że chyba zemdlą. Okazało się, że została zastrzelona od kuli niemieckiego żołnierza, który chwilę wcześniej, nieopodal w dole, przy strumyku, przesłuchiwał jej syna Adama.

Dziadek Julian Juryś, jako prowadzący funeralny interes, miał zrobioną trumnę z desek, przemyconych z miasta. Pogrzeb zastrzelonej krewnej do Jasła odbył się w pierwszym dniu po wyzwoleniu 17 stycznia 1945. Nie było mostu, więc przeprawili się przez rzekę po lodzie, tam gdzie dziś biegnie żółta rura gazowa, wioząc trumnę na dziecinnych sankach. Córka zmarłej Irena wpadła do rzeki pod załamany lodem



Grobowiec Zofii Knull na Starym Cmentarzu w Jaśle

Natomiast 16 stycznia 1945 w Strzeszynie koło Biecza, też na wysiedleniu zginął Roman Wolski, mąż siostry dziadka Heleny. Siedzącego, wieczorem, na stołeczku dosięgła kula, którą wystrzelił sowiecki żołnierz, a ta rykoszetem odbiła się od mebli i pieca. Oboje spoczęli na Starym Cmentarzu



Zniszczony dworzec kolejowy - 1945

16 stycznia 1945 ruiny i zgliszcza Jasła wyzwolili spod okupacji niemieckiej rosyjscy żołnierze z 76 Pierekopskiej Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej pod dowództwem pułkownika Fiodora Bolbata. W opustoszałym mieście aż 97 % domów było kompletnie zniszczonych, a te ocalałe stanowiły 3 %. Tuż po wyzwoleniu w styczniu 1945 do zrujnowanego już Jasła ciekawość zaprowadziła moich krewniaków: dziadka Juliana z bratem Romkiem na stację kolejową, która płonęła jako ostatnia z budowli. Idąc świtem po świeżym śniegu ciągnęli za sobą sanki. Nie spotkali żadnych śladów. Okupantów nie było już w mieście. Przy dworcu dostrzegli rozsypane konserwy oraz świeżo ubitą i rozkrojoną krowę. Pół zwierzęcia i trochę puszek załadowali na sanki i pomknęli, by ukryć zdobycz gdzieś w ruinach. Gdy wrócili nie było już co zbierać, z tego, co zostawili. Liczne ślady butów świadczyły, że ktoś tu był za nimi. Ludzie, jak Oni, wracali...



Powrót z wysiedlenia w grafice Stanisława Witowskiego z Jasła

Przybywających do miasta, ocalałych od pożogi wojennej jaślan, witały szkielety domów ze sterczącymi kominami i zwisającymi blachami. Spośród 1230 budynków zostało całkowicie zburzonych 704, spalonych 487, pozostało zaledwie 39 obiektów, często drewnianych, małej wartości na peryferiach Jasła, w Ułaszowicach, Niegłowicach. Do zasiedlenia nadawały się piwnice.



Dom Jurysiów przy Piotra Skargi - widok z frontu

Powrót Jurysiów do Jasła nastąpił rychło. Zastali ruiny i zgliszcza. Zamieszkali, wraz z Wolskimi, w domu Romana, brata dziadka przy Śniadeckich.



Ulica Kazimierza Wielkiego.

Od lewej: Maria Juryś, Krystyna Juryś, Zofia Juryś, Janina Pająk, Władysław Juryś. W tle pierwszy z lewej budynek Sądu, drugi dom Dacyłów

Jego dom ocalał, bo zajmowali go na mieszkanie i aptekę hitlerowscy podpalacze miasta. Znalaziono tam ponemieckie woreczki z hermetycznie zamkniętym proszkiem, który w połączeniu z wodą dawał rozgrzewającą substancję.



Prace przy odgruzowywaniu Jasła

Prócz porządku w swoim otoczeniu jaślanie gromadnie odgruzowywali miasto. Nasza familia pomagała czyścić plac z powalonego budynku szkoły męskiej imieniem „Staszica” i Magistratu. Wszyscy, niczym mrówki, pozyskiwali budulec układając go w słupki.



Zachowany do 2020 mur z glinianym spoiwem

Z domu rodzinnego przy Piotra Skargi, ponad połowę cegieł nie nadawało się do ponownego użytku. Dziadek stopniowo odbudowywał, od zachowanych fundamentów, ściany. Przy murowaniu spoiwem była glina. Tam, gdzie ocalał betonowy strop, sklecił jeden pokój 3 x 4 metry.



Ruiny zabudowań domu i oficyny Jurysiów od ulicy Piotra Skargi

Rząd proponował zostawić to gruzowisko, a jedno z miast odzyskanych na zachodzie Polski przemianować na Jasło. Jednak powracający krajanie, wśród nich dziadek, stanowczo się z tym nie godzili. Postanowili odbudować miasto. Pierwszy burmistrz Stanisław Kuźniarski działał już 20 stycznia 1945.



Tablica pamiątkowa na domu przy ulicy Asnyka

Szybko uruchomiono Hutę Szkła, która dostarczała szyby dla naszego grodu i na mocy specjalnego porozumienia do Warszawy, za co część środków zbieranych na Funduszu Odbudowy Stolicy trafiało do Jasła.



Sklep Jurysiów na rogu Piotra Skargi i Śniadeckich

Brat dziadka Władysław Juryś otworzył pierwszy w Jaśle sklep spożywczy przy ulicy Nowej (dziś Tkaczowa). Drugi powstał przy Floriańskiej. Następnie budka na rogu Piotra z Skargi i Śniadeckich, gdzie na zapleczu Władysław mieszkał jakiś czas. Potem sprzedawał w kiosku „Ruchu” przy Kościuszki. Handel głównie wymienny odbywał się na Rynku i targowicy. W gruzach odradzało się też życie duchowe.



Ruiny domów w okolicy cmentarza, w tle kaplica

W Kaplicy Cmentarnej, jako jedynym ocalałym obiekcie sakralnym, 8 kwietnia 1945 radowano się, na pierwszym w Jaśle, a zarazem w naszej rodzinie ślubie Marii Wolskiej i Bolesława Jankowskiego. Pani młoda to siostrzenica dziadka Jurysia.



Ruiny Ratusza, w tle Rynek, w pierwszym po lewej domu - runął balkon

Podczas pamiętnej Mszy Świętej polowej w Boże Ciało 1946 odprawianej na jasielskim Ryнку, pod ciężarem trzech mężczyzn zawałił się balkon raniąc wiernych, jeden z nich Tadeusz Trojan został oskalpowany, a zginęła służąca burmistrza Jana Wilusza. Na pierwszą szkołę dla dziewcząt zaadoptowano 3 pomieszczenia w domu przy ulicy Floriańskiej 9. Chłopcy na edukację spotykali się w nieistniejącym dziś budynku wytwórni wody sodowej, w miejscu obecnej „Biedronki”, przy Rondzie Solidarności. Nie było książek i zeszytów, notowano na tekturkach, torebkach papierowych.



Rumowisko w okolicy Ryнку

Seniorzy rodu mama Janina i wujek Tosiek wspominając tamten czas podziwiają, jak na rozwalinie powstało nowe miasto.



Rynek z lotu drona - 2020

Trafnie, na podstawie relacji jaślan, zebrał to w 1965 poeta Tadeusz Śliwiak w „Piosence o nowym Jaśle”:

Kiedyś był ogień, nie było Jasła,
zwęglone domy straszyły nocą,
lecz z pożarami w ludziach nie zgasła,
siła i upór, by znów rozpocząć...

By znów podźwignąć, spiętrzyć kamieniem
w jeszcze piękniejsze niż było miasto.
Słońce się wplotło w murarski wieniec.
Nie było Jasła – jest nowe Jasło.

Domy, domy,
tysiące okien,
w nich dziewczęta
niebieskookie.
Uśmiechnięte,
zawsze wesole
jak pogodne
jasielskie dni.
Gdyś już wzrok ich
na sobie poczuł,
nie ustrzeżesz
serca ni oczu.
Pędź z kwiatami
do swojej miłej,
stan u proga
zapukaj w drzwi.

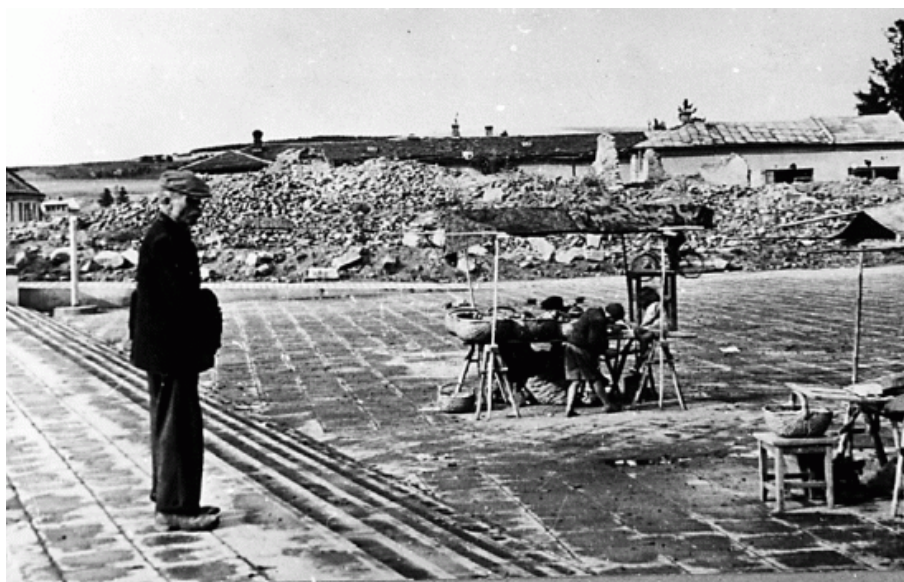
Tu moja ziemia, moja Wisłoka,
tu dom mój stoi i kwitną sady.
I tu dziewczyna niebieskooka
przed naszym oknem podlewa kwiaty.
Ziemia bogactwa swego nie szczędzi
I trudy nasze naftą nagradza.
Piękne jest Jasło – piękniejsze będzie,
Zdobi je nasza codzienna praca.

Domy, domy, tysiące okien,
w nich dziewczęta niebieskookie,
Uśmiechnięte, zawsze wesole
jak pogodne, jasielskie dni.



Zbigniew DRANKA

Zdjęcia ze zbiorów autora, rodzinnych, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Muzeum Regionalnego w Jasle, Stowarzyszenia Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego. Drzeworyt Stanisława Witowskiego z Jasła. Na jednej z fotografii rodzeństwo Janina Dranka i Antoni Juryś przed domem w Brzyściu - 70 lat po wysiedleniu - wiosną 2014.



Stragany na jasielskim Rynku - 1946